

Łukasz Maślanka: O filmach zbójceckich i ich następstwach

Nie życzę sobie, aby III RP emocjonowała mnie poruszającymi scenami zbrodni, jeśli przez 20 lat nie może wymóc wskazania i symbolicznego chociażby ukarania ich sprawców



Nie życzę sobie, aby III RP emocjonowała mnie poruszającymi scenami komunistycznych zbrodni w sytuacji, w której nie jest w stanie przez 20 lat wymóc wskazania i symbolicznego chociażby ukarania ich sprawców

Z zażenowaniem obejrzałem film Antoniego Krauzego pt. *Czarny Czwartek. Janek Wiśniewski padł*. To uczucie nie wynikało jednak z niskiego poziomu artystycznego tej produkcji (na tle innych obrazów polskiej szkoły męczeńsko-historycznej prezentuje się ona całkiem nieźle), lecz z pewnego dyskomfortu psychicznego, na jaki naraża on Bogu ducha winnego przeciętnego Polaka, takiego jak piszący te słowa. Jednocześnie chciałbym zaznaczyć, że prezentuję w tym tekście wyłącznie prywatne odczucia, projekcje i frustracje. Nie zamierzam im nadawać formy apelu, manifestu ani listu otwartego.

Przede wszystkim, warty omówienia wydaje się problem patronatu symbolicznego. Otóż do obejrzenia filmu zaprasza polskiego widza Prezydent Rzeczypospolitej, Bronisław Komorowski. Ten sam Prezydent RP, który nie widział niczego niestosownego w wystosowaniu do gen. Jaruzelskiego, byłego dyktatora komunistycznego, zaproszenia na dyskusję o stosunkach polsko-rosyjskich. I nie chodzi tu o to, żebym Jaruzelskiemu odmawiał wiedzy w tym zakresie (ma on ją, oj ma!). Problem tkwi w tym, że Wojciech Jaruzelski nie był sobie takim zwykłym dyktatorem. W historii PRL pojawiał się on zazwyczaj w tych momentach, w których Moskwa zaczynała mieć problemy z utrzymaniem w Europie Środkowej

porządku. Zabłysnął przy okazji pielgrzymki Układu Warszawskiego do Czechosłowacji, pojawia się gdzieś tam w tle zbrodni grudniowej (choć zaledwie w rzeczywistości, w filmie Krauzego zabrakło już dla niego miejsca, za to pojawiło się miejsce dla Wojciecha Pszoniaka, który bardzo chciał parodiować Gomułkę, a stał się jedynie parodią Bruno Ganza), prezentuje Polakom nową jakość rządu po odsunięciu od władzy ekipy Edwarda Gierka. Muszę przyznać, że taki skromny parafianin z prowincji jak ja, na dodatek nieherbowy, ma poważne problemy z opanowaniem dysonansu poznawczego. Z jednej strony przedstawia mi się, pod patronatem i na zaproszenie Bronisława Komorowskiego, superbrutalne sceny katowania, zabijania, mieszania z błotem robotników przez wojsko, nad którym nadzór sprawował gen. Jaruzelski, a z drugiej strony, ten sam Bronisław Komorowski przyjaźnie wita się w Belwederze z owym nadzorcą. Nadzorcą, który nigdy nie wyraził skruchy « sensu proprio ». Co Prezydent RP chce nam powiedzieć przez te dwa symboliczne wydarzenia?

Czekając na odpowiedź p. Prezydenta, chciałbym odnieść się jeszcze do kwestii patronatu finansowego, jaki nad filmem Antoniego Krauzego sprawował Polski Instytut Sztuki Filmowej. Powiem brutalnie: nie życzę sobie. Nie życzę sobie, aby III RP emocjonowała mnie poruszającymi scenami komunistycznych zbrodni w sytuacji, w której nie jest w stanie przez 20 lat wymóc na wymiarze sprawiedliwości wskazania i symbolicznego chociażby ukarania ich sprawców. Skoro elity polityczne (mam na myśli wszystkie elity – zarówno te od « człowieka honoru » jak i te od « komunistycznego patrioty ») nie mogą wydać z siebie innej idei państwowotwórczej niż ta oparta na ludziach albo ideach dawnego systemu, to niech mi chociaż odpuszczą całą tę martyrologię. Niech kręcą z publicznych pieniędzy komedie romantyczne, niech budują pomniki Franka Dolasa zamiast żołnierzy wyklętych; niech mi dadzą święty spokój i pozwolą myśleć o drogach, kolejach, internecie

szerokopasmowym, wałach przeciwpowodziowych (bo z tym też nietęgo owe elity sobie radzą). Niech przestaną absorbować naród 15 razy w roku kolejnymi krwawymi rocznicami i kolejnymi czczymi wzruszeniami bez odpowiedzialności, bez konsekwencji, bez refleksji.

Bo wśród elit politycznych tego kraju nikt za nic nie odpowiada, nikt nie ponosi konsekwencji i nikt nie jest zdolny do zbiorowej refleksji. Zawsze tak było (od śmierci Kazimierza Wielkiego, a na pewno od śmierci Zygmunta Augusta), i dopóki tak będzie, to nie zaistnieje na poważnie państwo polskie. Przywódcy polityczny powinni zrozumieć, że nie da się budować demokratycznego społeczeństwa świadomych obywateli za pomocą cynicznego wyzwalania odruchów warunkowych – tanich wzruszeń, darmowych łez, popcornowego gniewu. Tak długo, jak będziemy miotać się pomiędzy « ruską trumną » a facetem, o którego zdrowie zawsze dopytywał się Jan Paweł II (tak Lech Wałęsa o gen. Jaruzelskim), nie zdołamy przejść z etapu trybalnych pokrzykiwań do epoki poważnej debaty obywatelskiej. Mieszanina pierwotnych emocji i karygodnego cynizmu – taką jest dzisiejsza Polska dzięki swoim elitom. To Polska, w której nie można doczekać się, aby zbrodniarze usłyszeli wyrok skazujący, ale za to jest to Polska posiadająca Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie można wejść do sztucznego kanału. Żeby jeszcze raz poczuć się zaszczutą, śmierdzącą ofiarą – bo taki polski los.

Paweł Kowal powiedział niedawno, jakże słusznie, że Polska jest obecnie tak słaba, iż gdyby istniały inne uwarunkowania geopolityczne, to mogłoby jej w ogóle nie być. Paradoksalnie jest to teza niepopularna na prawicy, gdyż uważa się tam obecnie, że większość polskich nieszczęść jest spowodowanych przez Angelę Merkel, Władimira Putina, ich polskich agentów oraz ich rurociąg. Nordstream to zjawisko

istotnie nieprzyjemne, ale nasz wpływ na niego jest ograniczony. Naprawę Polski zacznijmy od siebie – udowodnijmy reprezentującym nas politykom, że wyszliśmy już z fazy przedpolityczności. Że ustawki Igora Ostachowicza, jabłka Grzegorza Napieralskiego, służalczość Mariusza Błaszczaka i blog Marka Migalskiego to za mało, aby przyciągnąć świadomego wyborcę. Tylko jak to zrobić w państwie, w którym nie ma skutecznych mechanizmów demokracji bezpośredniej, w którym nie ma siły społecznych organizacji (bo zastępuje je lobbing przeróżnych sił oddziałujących na Polaków ekonomicznie lub emocjonalnie)?

A wracając do « Czarnego Czwartku »... A zresztą, po co do niego wracać? To tylko puste emocje – bez odpowiedzialności, bez konsekwencji i bez refleksji.

Łukasz Maślanka